Bogiem a Prawdą. | **STADŁO** | Zgodą a Pracą

Tygodnik

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I. | **№ 12.** | **1849.**

Wielki nasz muzyk **Fryderyk Chopin**, Warszawianin, zmarł świeżo w Paryżu, na wygnaniu, w 39 roku życia. Prócz czci jako dla artysty i wdzięczności jako dla przysporzyciela sławy wspólnej ojczyzny, należy mu jeszcze cześć i wdzięczność jako temu, który pierwszy narodowe Ludu motywa podniósł i wcielił w najwyższe utwory sztuki, — dopełniając w muzyce tego wielkiego ku żywiołom narodowym ruchu, jaki ożywił nową literaturę naszą. — Cześć jego pamięci!

Kościół S. Jadwigi w Trzebnicy.

(Podanie.)

Jednym z pomiędzy zasługujących na uwagę kościołów Szląska, jest kościół Ś. Jadwigi w Trzebnicy*), już to z powodu szykownéj swéj budowy, już jako założony przez tęż głośną w dziejach Szląska księżnę i grób jéj w sobie mieszczący. U mieszkańców okolicznych używa on wielkiéj sławy i w czasie odpustów licznie nawiedzanym bywa. — Pomiędzy ludnością polską dolnego Szląska, około Sycowa, Międzyborza, Milicza, krąży o nim następne (także i w pobliskich powiatach Wielko-Polski znane) podanie:

„Za dawnych czasów przyszli raz byli pod Trzebnicę Turcy, z ogromnem wojskiem, domagając się ażeby Polacy przeszli na ich wiarę i kościół na turecki zamienili. Polacy, choć bardzo mała tylko była garstka ich wojska, niechcieli na to pozwolić, i tak zaczęli się bić. Bili się tak doskonale, że choć zaledwie jeden Polak był na dziesięciu Turków, pobili ich jednak wszystkich: cóż, kiedy i z Polaków jeden tylko dowódca żywy został, i to śmiertelnie zraniony. — Ale Ś. Jadwiga uprosiła u Matki-Boskiéj że mu powróciła zdrowie, a wszystkim co poginęli śmierć na sen zamieniła. Leżą oni wszyscy, wraz z bronią swoją, w ogromnéj jaskini pod Trzebnickim kościołem; rany ich się pogoiły, i żyją — tylko że śpią. Sam jeden tylko dowódzca nieśpi: siedzi w pośrodku lochu, z ogromną brodą, oparty na pałaszu, i odmawia różaniec. — Za dawniejszych czasów jaskinia ta niebyła bardzo głęboko pod ziemią, i jedna dziewucha biorąc piasek natrafiła raz na wejście. Weszła — a obaczywszy owych rycerzy, zlękła się srodze; ale dowódzca przemówił do niéj żeby się nie bała, tylko ostrzegł, żeby wychodząc nieporuszyła dzwonu u drzwi wiszącego. Płocha dziewczyna umyślnie go poruszyła. Wtedy, na dźwięk dzwonu, wszyscy wojacy scwycili się ze snu i stanęli pod bronią ...Rozgniéwany dowódzca, że wojsku sen przedwcześnie przerwano, zamknął się z niem głębiéj w ziemię: i odtąd nikt już jaskini znaleść nie może. — Ale kiedy będzie wojna o wiarę, ów dowódzca sam zadzwoni, a wojsko całe wstanie, wyjdzie z bronią, będzie walczyć i zwyciężać.“ —

Piękne to podanie, tak dokonale charakteryzujące religijnego ducha mieszkańców tych stron,

*) Miasto w odległości 3. mil od Wrocławia, na trakcie Poznańsko-kaliskim.

zasługuje jeszcze na uwagę jako przykład pojmowania i zachowywania przez Lud historycznych zdarzeń; bo oczywiście odnosi się ono do bitwy pod Lignicą z Tatarami, w któréj Henryk Pobożny, syn świętéj założycielki kościoła Trzebnickiego, zginął. —

Nie odrzeczy będzie że przy sposobności położę tu jeszcze dwa szczegóły podaniowe, z tejże okolicy dolnego Szląska pochodzące.

W okolicy między wsią Czarnym-lasem i miastem Międzyborzem, (na drodze z Odolanowa do Międzyborza) znajduje się przestrzeń roli tak czerwonéj barwy, jakby świéżo krwią zlana. Powieść gminna opowiada też o bitwie, tu kiedyś zaszłéj, w któréj wylana krew tak ziemię przesiąkła; dotąd także mają ludzie widywać czasami po nocy chodzącego przez pola czerwonego człowieka,— bez głowy, którą pod pachą trzyma.—

Między Międzyborzem a Oleśnicą, zasłyszałem powieść o granicach prawdziwych Polski, które być mają na Odrze, żelaznemi słupami zaznaczone. — Dziwna! że w najbardziéj zapomnianym kącie dawnéj Polski zachowało się tak dawne, gdzie indziéj Ludowi nieznane, podanie.—

Szczegóły tu podane zebrałem przypadkowo, w czasie jednorazowéj podróży; myślę więc że ktoby chciał i mógł się zająć poszukiwaniem podobnych pamiątek u Ludu dolnego Szląska, znalazłby zapewnie nie jedną rzecz godną podjęcia.*)

R. Z.

POEZJE.

Lirnik.

(Obraz 2.**)

Romanowi Z.

Co tam za starzec po skałach chodzi?
Brodą potrząsa i wzrokiem wodzi. —

U gór podnóża na skale siada,
Ręka mu sama na lirę spada:

I wraz się tony głucho rozbiją,
Struny jak złote węże się wiją,

Syczą i płaczą pod ręką drżąc, —
On je porusza jak gdyby śpiąc.

Na stawie srebne zamarzły wełny,
Przez mrocze miesiąc przegląda pełny.

Dąb suchy stérczy w mglistéj oddali, —
Niebo od ognia łuną się pali;

A w zgliszcza wicher szalony dmie —
To raz ciemnieją, to iskrzą się...

Za miastem w polu trup leży biały,
Na ściérw się krwawe sępy zleciały

Wydarli oczy, rozwlekli ciało,
Kamienne serce jedno zostało.

Biją w ten kamień z wściekłem krakaniem:
Dzioby i szpony łamią się na niem.

Na szaréj skale gniazdo orłowe;
Przyleciał orzeł i wrzucił głowę —

Starzec swéj lirze pytanie śle:
„Liro! wziął serce?“ — Głos brzęczy: nie!..

Lirnik odetchnął piersi pełnemi,
I jak mgła siwa powstał ze ziemi.

Zadusił w lirze płacz i tęsknotę;
I szedł w dolinę po serce złote.

Czy tu narody wszystkie skonały,
I swoje kości tu rozsypały?

Że, jako okiem zajrzéć, tak cała
Od ludzkich kości dolina biała.

I widzi Lirnik, przy łuny blasku,
Czerwone serce na srébrnym piasku.

Podniósł je w górę do światła gwiazd,
Nad mgły, nad chmury, nad gruzy miast.

A gdy je skąpał w światła jutrzence,
Uczuł, że serce drgnęło mu w ręce!

Idzie z niem, idzie, aż do tych skał,
Kędy chram złoty Bóg-dobry miał.

I tu zapala ogień tak wielki,
Że przy nim widzi boży świat wszelki.

Wtem słyszy z góry ogromny głos:
— „Więcéj krwi niechcę, — nie kładź na stos!

---

*) Szczegółów tych udzieliłem przed parą miesięcy J. Łepkowskiemu, trudniącemu się zbiéraniem szląskich podań; niewiedząc wszakże czy ich użył lub użyje, najlepiéj myślę że czynię ogłaszając je drukiem. —

**) Obraz 1. w N. 7.

„Niechaj nie gore w ogniu i dymie:
„Ja mu dam nowe ciało olbrzymie.

„Z piasków Mazowsza lica utworzę,
„Z dwóch mętnych jeziór dwa oczy złożę

„Na włosy wezmę szumiący bór,
„Piersi utworzę z karpackich gór.

„Usta powlokę zorzą rumianą,
„Co się nad ziemią uśmiecha rano.

„A ducha —: ducha mojego wionę:
„Pieśni natchnienia w gaje zielone." . . . .

Słyszy to starzec . . . serca już niéma:
Serce już poszło w boki olbrzyma . . .

Wicher po wodach szumi śród skał,
Jakby świat nowy rodzić się miał . . .

W oczach gęślarza cienie zapadły,
Niebieskie gwiazdy, słońca, pobladły;

Już tylko jakby przez siatkę srebną,
Widzi rozbitą jasność podniebną.

I ta powoli zagasa, znika —
I wieczna ciemność w oczach Liruika! —

Chwilę stał jeszcze — oczy przecierał,
W mroczne przepaści próżno pozierał.

Z płaczącą lirą głos zmięszał swój:
„Więc cię nieujrzę, olbrzymie mój!" —

I z temi słowy, starzec ponury
Zaszedł, jak miesiąc, za wielkie góry.

Co się z nim stało? a któż to wie!
Na drodze może umarł tam gdzie.

Ludzie to o nim mówili siła:
Że kiedy tęcza z rzék wodę piła,

On wtedy śpiéwał flisom u wiosła
I nagle jasność w górę go wzniosła;

Nad zdziwionemi, w tęczy podniebnej,
Bujał się Lirnik, jak pająk srebny;

Długo był jeszcze widny dla oka,
Aż razem z tęczą zniknął z obłoka. —

Drudzy, mówili, że w lasach grywał,
Schylonym brzozom i dębom śpiéwał;

I tak polubił ciemne konary,
Że się przemienił w siwy dąb stary:

I w owym dębie siedzi marzący,
Na lirze liścia z wiatrem grający . . . .

Teofil Lenartowicz.

Urywki z powieści:

Szlachta Reformatory.

(ciąg dalszy).

Urywek 2.

(Salon Hrabiego. — Wchodzi służący w galonach — meldując.)

Kamerdyner. Jaśnie panie! —

Hrabia. (ostro) Czego tam?

Kamerdyner. Chłop jakiś z Woli przykrzy się widzieć jaśnie pana.

Hrabia. (gniéwnie-odwracając się) Ha! — z témi ich przeklętémi interesami — człowiek od świtu nie może znaleść wytchnienia! — — Powiedz mu że śpię — — że piszę — — że ..... jestem zatrudniony — że .... niech sobie idzie precz! .....

(Kamerdyner wychodzi). —

Marya. (nieśmiało) Ale może co nagłego......

Hrabina. (powstając) Jakaś ty dziwna, Maryo! ..... Chcesz aby człowiek nie jadł — nie spał — nie odetchnął swobodnie, tylko był wiecznie niby pajuk na ich rozkazy — (pieszczotliwie do hrabiego.) A biédne to moje złoto! — Ciebie nadludzkie poświęcenie dla tego chłopstwa w grób wpędzi! — Fredziu! przez Boga — pamiętaj żeś słońcem tu — i życiem — i wszystkiém twéj biédnéj Lucyny! —

(Kamerdyner wchodzi)

Hrabia. (gwałtownie zrywając się.) A do sto piorunów — czy dziś! ....

Kamerdyner. Pan komisarz Pióro, w nagłym interesie pragnie złożyć jaśnie panu swe najpowinniejsze uszanowanie ....

Hrabia. (ugłaskany). Niech przyjdzie. (do hrabiny) Daruj Lucyno uniesieniu. — Ho i sam anioł utraci cierpliwość, kiedy go gwałtem z niebios wydzierają! — —

Hrabina. (pieszcząc go). Mój złoty pochlebniku! ..... taki gniéw przebaczam zawsze......

(Wchodzi pan Pióro, komisarz, — kłania się nisko).

Hrabina. (pątrzac na niego z uśmiéchem). Teraz adieu — nieprzeszkadzam — — (do ucha hrabiemu) Ah quel raide mine!

Hrabia. (tak samo). Poczciwy. —

Hrabina. (głośno). Czekam Cię u siebie z śniadaniem. Adieu! — a o balu niezapomnij. (Pióro tonie w najniższych ukłonach). —

Hrabina. (wychodząc — z lekim ukłonem — i śmiéchem) Adieu panie Pióro. —

Komisarz. Jaśnie wielmożna pani gdy fata.....

Hrabia. (hrabskim tonem) A co tam asan ... panie Pióro? —

Komisarz. Bogu dzięka! jaśnie panie — wszystko ślicznie, panie dobrodzieju! (kłania się).

Hrabia. Trzydzieści tysięcy reńskich — mam jutro w kieszeni? — A co? —

Komisarz. Do stopeczek jaśnie hrabiego — z gorzkim żalem, ale z tego to pono nic. —

Hrabia. (ostro). A to znów? —

Komisarz. Jeśli pójdzie wedle jasnéj woli jaśnie pana.

Hrabia. Moja najszczérsza wola, mieć jutro piéniądze.

Komisarz. Rok ciężki — w kasie z gorzkim żalem pustki.

Hrabia. A cóż u kata! 28o czérwca — i jeszcze pustki?

Komisarz. Panie dobrodzieju — najniższy służeczka — ścielę się z gorzkim żalem, ale pustki — — Czynsz wzięty z dwóch folwarków anticipative, któreśmy zaledwo wypuścili w dzierzawę, jeszcze nie wystarczył na procencik Szmulowi. —

Hrabia. I dwa dopiéro wypuściliście?

Komisarz. Dwa — i to z biédą, i gorzkim żalem panie dobrodzieju. — A już panowie posesorowie kręcą się jak pijawki, z cyrkułu do sąsiadow — od sąsiadów do adwokata; — więc pono coś z ostra grożą wytoczyć do forum — — zrywać kontrakty .....

Hrabia. (nagle). Zrywać kontrakty? — Panie Pióro? — czyż jam oszust albo zdzierca?!

Komisarz. (nagle z ukłonami) A niechże pan Bóg broni jaśnie pana zważać na takie ich brednie! — Tu wszystko ślicznie — bez urazy — ale ..... ale ..... ścielę się do stopeczek — ale pono kondycye za ciężkie, — — czynsz wygórowany, — kupili kota w worze.......

Hrabia. Jakto?.... Dziesięć na sto zniżyłem im z dawnej płacy. —

Komisarz Cała pomoc ręczna — pańszczyzna alias, z woli jaśnie hrabi z gorzkim żalem odcięta, i na czynsz zmieniona, który my pobieramy — i to z biédą — bo chłopstwo płacić niechce, jako dwa razy wartość pańszczyzny przechodzący......

Hrabia. A ja mówię asanu, żem odciął na to 10 na sto, z czynszu dzierzawnego. — Więcéj tracić nie mogę — nie mogę! ....

Komisarz. Do stopeczek z gorzkim żalem — — propinacye upadają z kretesem z winy wstrzemiężliwości — co ję zaprowadzamy, — — robocizny nie ma ..... Jaśnie panie, a do rozumu bez głowy, — do roli bez kołka, snopka i chłopka — ani rusz — a bez funduszu, ani o ruszeniu myśl! — —

Hrabia (w zapale) Cóż więc, ponowie chcecie bez koszuli mnie z tąd wygnać? — Tu łeb ledwo nie pęka od wydatków, a wy co godzina nowy odejmujecie mi resurs ..... (chodzi po salonie).

Komisarz. Z gorzkim żalem — nie my, ale wolna to wola jaśnie pana.

Hrabia. (stawając nagle) Jakto moja wola? — co pan pleciesz? —

Komisarz. Wszystko dobrze jaśnie panie! — Z gorzkim żalem oczynszowaliśmy chłopstwo, — poznosili powinności, — zniszczyli propinacyą — a żądamy z folwarku czynszu, jaki za błogich lat bierano. — I folwarki stoją pustkami — i kasa pusta, pusta do stopeczek ...... chłopi nie płacą bo czynsze wygórowane, — dzierzawców niema, bo z gorzkim żalem repetuję raz jeszcze, pańszczyzna i propinacya 3 części wartości ekonomicznéj dodają, — albo kontra.... A tu pańszczyzny i propinacyi nie ma, — a piéniędzy chcemy.....

Hrabia. Więc małoż jeszcze poświęciłem? — — Chcecie panowie, abym im wszystko oddał, a w końcu lazł w dymną izbę — i o głodzie i chłodzie uwędził się jak holenderski śledź! ....

Komisarz. I od tego nas panie Boże broń! — — Jaśnie panie wszystko dobrze; — piéniążki będą.... Trzeba tylko znieść te nasze projekciki — te,

bez urazy, do niczego oswobodzenia włościan, które sami przeklinają — — wrócić stan dawny — pańszczyznę, propinacye — — — —

Hrabia. O tego nigdy! . . . . nigdy! . . . .

Komisarz. Więc z gorzkim żalem — zmniejszmy włościanom i dzierzawcom czynsz do połowy . . . . upadnie 25000 reńskich w srébrze dochodu . . . ale kląć nas przestaną, i reszta czystą będzie . . . .

Hrabia. Dwadzieścia pięć tysięcy reńskich w srébrze! . . . . Jezus Marya . . . resztę wy zjécie . . . . . cóż mnie zostanie?

Komisarz. Dochody jaśnie pana wyżywiłyby jeszcze porządnie sześć obywatelskich familijek.

Hrabia. Mnie na miesiąc ledwo wystarczy ta trocha! . . Ach! . . . . ale nie — nie . . . . . Święte i niewzruszone są moje postanowienia — chcę być ojcem, nie tyranem — zdziercą — bożą karą tego naszego ludu. — — —

Komisarz. Uniżony do stopeczek! z gorzkim żalem, ale pono to nasze ojcowstwo i im kością w gardle stoi — — i nasze expensiki tak wielkie.....

(Wtém wbiega hrabina).

Hrabina (z płaczem) Fredziu! . . . . mój złoty Fredziu — ah! . . . . .

Hrabia. (zmieszany biegnąc ku niéj) Łucyno — przez Boga! — co tobie? . . . .

Hrabina. (płacząc) Niepoczciwy! — niegodny....

Hrabia. Najdroższa — uspokój się! —

Hrabina. O tak — znajdę spokój — ale chyba w grobie! — bo oni zabiją mnie. —

Hrabina. Kto? — Ot ten twój niedobry Złotówczyński — ten hultaj, co śmiał mnie dziś powiedzieć w oczy — że nie da tysiąca reńskich należnych w magazynie . . . . że pojutrze balu nie będzie, bo nie ma funduszu, — że nasza nowa kareta . . . . . Ah! . . . ja nie przeżyję — nie przeżyję! . . . .

Hrabia On kłamie — kłamie hultaj! . . . . Niéma funduszu? Zapewne w mojéj kasie — ale w jego kieszeni, i na sto balów by się znalazło. —

Komisarz. Do stopeczek z gorzkim żalem jaśnie — Złotówczyński rzekł prawdę — jak dzień. —

Hrabia. Jakto? A czynsz ów z góry odebrany od posesorów? —

Komisarz. Procentowa, jakem rzekł, sumka Szmu. . . . . .

Hrabia. (dając mu znak — gniewnie) Milcz! — —

Komisarz. (poprawiając się). To jest — — procentowa to nie jest nawet sumka tego do stopeczek jaśnie państwa — co leży i marni się z gorzkim żalem w produktach surowych — — — Jaśnie pan zniosł powinności, a nasza wełna jeszcze na owcach. —

Hrabia. Czemuż nie najęliście do strzyży?

Komisarz. Posesye niepobrane — propinacya upadła. — Jaśnie panu oddano 20000 reńskich — więcéj funduszów nie ma.

Hrabina. Więc nasz wojażyk? . . . . .

Komisarz. Z gorzkim żalem ale gotowych. . .

Hrabia. (przerywając — nieukontentowany) Ależ milcz lepiéj panie Pióro, zamiast powtarzać niedorzeczności podwładnego. — Za tydzień wyjeżdżamy za granicę — pojutrze bal pożegnalny. . . .

Komisarz. (mrucząc) Gotowych. . . . .

Hrabia. Gotowych dostarczysz mi jutro (do hrabiny). Więc bądź mi spokojną kochanie, — dziś jeszcze odeślę pocztą tę drobnostkę magazynowę — późniéj pomówim o reszcie.

Hrabina. (całując go) Drogi mój! . . . . Adieu! (wraca się) a o balu nie zapomnij! . . . . (wybiega).

Komisarz. Ale za co — kiedy gotow. . . . .

Hrabia. (wybuchając). A milczże już do stu piorunów! Asan mnie chcecz do szczętu skompromitować! —

Komisarz. Ja? . . . . Jaśnie panie — do stopeczek z gorzkim żalem — — nie wiedziałem że sekret to, — że mąż a żona. . . .

Hrabia. (zagaduje znów klepiąc go po ramieniu) No — no — — rzecz swoja. . . . Panie Pióro, teraz widzisz, że muszę mieć jutro 30000 reńskich. —

Komisarz. Jaśnie panie impossibilitas! —

Hrabia. Do stu piorunów, pożycz — obedrzyj — rób co chcecz — ja je mieć muszę.... muszę..... muszę jechać za granicę!

Komisarz. Żaden żyd nie pożyczy — z gorzkim żalem — mszcząc się za propinacyą.

Hrabia. Obiecaj 20 procentów — Szmul się złakomi — i da. —

Komisarz. Ani feniga — przysiągł na brodę ojca.

Hrabia. Więc cóż poczniem? . . . .

Komisarz. Z gorzkim żalem znieśmy usamowolnienie — będą dzierzawcy; — wróćmy darmochy — sprzedamy wełnę — i pieniążki będą. —

Hrabia. (rozpacznie — gwałtownie). Więc mnie chcesz zrobić łotrem jak sam jesteś! —

Komisarz. (sucho) Innego ratunku nie ma.

Hrabia. Ha! . . . . (chodzi po pokoju z załamanémi dłońmi).

Komisarz. Tak z gorzkim żalem — — nie ma!— Tak w dzierzawach — w wełnie — propinacyi — w Szmulu. . . . Inaczéj jaśnie panie jechać za tydzień nie można — balu pojutrze nie będzie— -- pieniędzy do magazynu nie odeślemy — — nadto jeśli — bez urazy — nasze expensiki nie zmoderujemy . . . . przykro — z gorzkim żalem gadać . . . . ale . . . .

Hrabia. Więc rób co chcesz ty djable kusicielu! — znoś — wracaj — truj wódką — ja trzydzieści tysięcy jutro mieć muszę — — rozumiesz asan — muszę! —

Komisarz. Jeśli tak, jutro składam je u stopeczek jaśnie pana. . . . .

(Wbiega Tadeusz. — Smutek — niepokój i rozpacz malują się na jego twarzy.)

Hrabia. (biegnie doń) Tadeusz — mój ranny ptaszek — już tu? Dzień dobry — dzień dobry!—

Tadeusz. (zimno, mroźnie) Ho niedobry — nie dobry mój drogi! — ale jak się masz.

Hrabia. (niespokojny) Człowieku — co tobie?— jesteś blady — zmieniony — — Ty cierpisz? (daje znak Pioru) Zostaw nas Pan samych.

Komisarz. (kłaniając się) Do stopeczek....... (wychodzi).

Tadeusz. Czy ja cierpię, pytasz? Ho nie!... Cierpieć już przestałem; dusza zatrupiała od bólu i ciąży tylko w piersiach jak kamień . . . . . .

Hrabia. Jezus Marya — więc? . . .

Tadeusz. Więc ratuj mnie Alfredzie! — bo ty ostatni zostałeś tu wygnańcowi — co zimnym ukłonem — szyderczym uśmiéchem nie dobijesz szczytu przyjaźni . . . . . przyjaźni! z której Bogu na szyderstwo ulepiliście bałwana lubieżnicy. co wszystkim się wdzięczy dla siebie — — i wszystkich oszukuje! . . . .

Hrabia. I do mnież to ów pocisk bolesny?...

Tadeusz Alfredzie — przyjacielu — to nie ja . . . to świat ten wasz brudny! — Kłamca z maską anioła — z sercem żmiji! -- Alfredzie! — — bo jam myślał że cała ich dusza taka piękna jak te malowane słowa — — rzuciłem się w ich objęcia z całém sercem dziecka — i ..... padłem na zimną opokę!. Jarmarczna hulanka— piątka siwoszów — — kilka godzin zbrodniczéj szulerki — droższe im były jak życie przyjaciela!...

Hrabia. (w ambarasie zimniej) Więc jakież nieszczęście?

Tadeusz. (spokojniej). O szczęście! powiedz — szczęście niezrównane — — bom był ślepy — i przejrzałem. — Boleśne przejrzenie! . . . Ale co tam — myślmy o dzisiaj. — Alfredzie. znasz moje położenie; — — Skutkiem naszego nieszczęścia jestem tułaczem — wygnańcem z pod własnéj strzechy. Lat kilka tu u was w Galicyi żyłem jak w niebie. — Dziś na intencyą jakiegoś poczciwca, dostałem rozkaz, albo natychmiast jako emigrant — człowiek niebezpieczny, udać się do Ameryki, . . . albo złożyć kaucyą za spokojne sprawowanie się, w ilości 20000 reńskich w monecie.

Hrabia. (widocznie zmieszany) Dwadzieścia tysięcy reńskich!

Tadeusz. Tak jest,.... i ucieszyłem się — — bom myślał jak dziecko, że gdzie piękne słówko, tam i dusza piękna — — gdzie przyjmą od serca — to i od serca pomogą . . . Od wczoraj obiegłem sześciu najlepszych przyjaicoł — — co duszę mi ongi swą oddawali . . . i wszyszy sześciu pożegnali mnie grzecznem słówkiem — miodowym uśmiéchem — i zimną wymówką. — Jeden nie miał ani grosza . . . . a w godzinę potém przegrał 15000 w djabełka . . . . . Drugi nie opłacił jeszcze podatków — a dziś wyjéżdża

do Wiednia. . . . Trzeci . . . . ha! ale dość na tém . . . . . Alfredzie — mam jeszcze godzinę czasu — — — marną godzinę . . . . i śmierć bez ratunku — — albo szczęście i Maryą! . . . Alfredzie — daj za mnie na rok 20000 reńskich a zbawisz! . . . .

Hrabia. (zmieszany, zimniej) Ja? . . . . ah ja . . . tak twój duszą i ciałem —

Tadeusz. (prowadzi go do okna). Patrz!

Hrabia. Żołnierze?!

Tadeusz. Wilcy czychają już na mnie, jak szatani na dobrą duszę — — i godzina czasu— — i Ameryka. — —

Hrabia. (prawie niesłysząc — do siebie) J dwadzieścia tysięcy reńskich w monecie! . . . . .

Tadeusz. Znasz mnie . . . . . dużo — dużo musiałem cierpieć, kiedym aż do prośby zgiął dumne czoło — — kiedym z nią przyszedł do ciebie . . . .

Hrabia. (prawie odchodząc od przytomności) Ha — tak . . . . . i mnie to dużo . . . . dużo . . . . dwadzieścia tysięcy. . . . Ale ah! . . . . poczekaj! . . . .

(zostawia go — wybiega. Za chwilę turkot powozu; — Hrabia z żoną ujechał. . .)

(d. c. n.)

Narodowość w Dalmacyi.

Dotąd jeszcze ciąży tu nad nami jarżmo cudzoziemskie i narodowy patrycyat włoski, — słowiański żywioł śpi dotąd w zgubnym letargu, nawiedzionym włoską supremacją; dotąd tak dobrze jak nic nieuczyniono tu jeszcze dla zrzeczywiszczenia przyrzekanéj równoprawności narodowéj. Dotychczas smutnie się jeszcze uczuć tu dają bolesne następstwa dawniejszego, barbarzyńskiego, systemu rządzenia, — systemu, który żadnego niemiał względu na narodowość słowiańską Dalmacyi, jakkolwiek nawet despotyzm oligarchicznéj Wenecyi uznawał ją i czynił niejakie dla niéj ustąpienia. — Pomiędzy ludnością Dalmacyi, wynoszącą do 420,000. dusz, znajduje się najwyżéj 6 — do 8. tysięcy Włochów, którzy tu od czasu władarstwa Wenecyi zagnieździli się jako urzędnicy, rzemieślnicy i żołnierze. W miastach nadmorskich żywioł Włoski miesza się ze słowiańskim, — wyjąwszy jednak Zarę, ostatnie wszędzie nad pierwszym przeważa; mimo to ugruntowało się we Wiedniu mniemanie jakoby ludność nadbrzeżna przeważająco włoską była. Błąd ten mógł po części z tąd wypłynąć że wykształceńsze słowiańskie rodziny w miastach rade mówią włoskim językiem.

Z boleścią przyznajemy że intelligencya Dalmacyi, choć słowiańskiego rodu, nosi włoską barwę; ale to koniecznie nastąpić musiało, gdy do kształcenia słowiańskiéj mowy niebyło żadnéj sposobności, — przy ucisku właściwéj narodowości, jakim się zarówno odznaczały następujące po sobie rządy: Wenecyi, Francyi i Metternicha.

Pozbawionéj wszelkich srodków słowiańskiéj narodowości, niepodobna żadną miarą było rozwijać się i trzymać krok porówno z włoskim wpływem; ciemnota i nieokrzesanie niższych klas ludności są koniecznym podobnych stosunków skutkiem. — Niektórzy patryoci słowiańscy, którzy w obec tak krzyczącéj krzywdy, starali się w szczupłym możności swéj zakresie naprzeciw niéj oddziaływać, zostali za Panslawistów okrzyczani i skrycie prześladowani. — Nie do uwierzenia prawie jest *factum*, że w Dalmacyi, prowincyi głównie słowiańskiéj, dotąd nie masz ani jednéj szkoły słowiańskiéj, i że nawet w szkółkach wiejskich nauczanie w języku ojczystym jest zupełnie wyłączone.

W 18. wieku były tu założone, i po części kosztem skarbu utrzymywane, dwa słowiańskie katolickie seminarja, w Zarze i w Pioko: w obu uczono po illyryjsku, a obok tego wykładano język starocerkiewny, tudzież pismo głagolickie i cyryllskie. Jakkolwiek zakłady te, przez nieufną Wencyą nigdy dostatecznie nie uposażone, niewydawały świetnych owoców, utrzymywały przynajmniéj umiejętność liturgicznego języka, a kształcąc duchowieństwo w narodowéj mowie, usposabiały je do wpływania na lud sam. — Około utrzymania cerkiewnego języka za czasów panowania weneckiego położyli znakomite zasługi biskupowie: Zmajević, Karaman, i Kadčić. —

Ale zaledwie w 1814. roku powróciła Dalmacya pod rząd Austryj, rozpoczęło się natychmiast niszczenie słowiańskich żywiołów. Obadwa narodowe seminarja zostały z grubijańską bezwzględnością zniesione, a na to miast centralne seminarium w Zarze założono, — w którem język cerkiewny *pro forma* był wykładanym, tak jak zwykle w teologicznych zakładach Austryjackich bywają uczone języki Hebrajski, Chaldejski i Syryjski: — to jest właściwie wcale nieuczone. Duchowni w seminarjum tem wykształceni wyrzucili z kościołów słowiańską liturgją, a na jéj miejsce łacińską zawiedli. Chciano w katolickości przesadzić samego papieża! — Kraj cały zalano cudzoziemskiemi urzędnikami, którzy zgoła illyryjskiej mowy nierozumieją, — nigdy im bowiem

tego za obowiązek niewłożono. Powiedziano sobie raz, że Dalmacya jest, lub musi być włoskim krajem, i z téj zasady czyniono; jedynie dobréj przyrodzie ludu i usiłowaniom kilku patryotów jest do zawdzięczenia, że się tak istotnie nie stało. — —

[S. C.]

Piśmiennictwo — uczeni — drukarnie w pruskim Szląsku.

przez J. Łepkowskiego.

(ciąg dalszy.)

O ruchu literackim owych czasów, to jest początku naszego wieku, tak pisze nauczyciel Lompa*) — „W niedzielę shodzili się mieszczanie do dobrego czytelnika, popołudniu lub wieczorem i słuchali najciekawiej kazań o Antychryście. — Obraźnicy i Introligatorzy w Szląsku księgarzami zwani, chandlowali w pierwszym dziesiątku tego wieku pieśniami: O bogaczu i ubogim Łazarzu, Laura i Filon (Karpińskiego); — Historya o cudownej odmianie księżnej i szewcowej; o Michale Brodowiczu pijaku itp. — Belic w Opolu wydrukował kilka tysięcy pieśni przy Mszy s. śpiewanéj: „Co nam wiara nakazuje.“ — Proboszcz Gałeczka w Olesznie (Rosenberg), miał sam czcionki i małą drukarską prassę. On ułożywszy pieśń do Mszy ś. „Przed Tobą upadamy“ — sam ją drukował i darmo pomiędzy swych parafian rozdawał. Po wsiach gdzie lud czytać umiał, bawił się książką Echo zwaną, opisującą i wyrażającą w drzeworytach męki piekielne, także książkami: Historya o siedmiu mędrcach, — Żywot ś. Petrycyusza; Historye: o Sylfrydzie, Gryzeldzie, Meluzynie, i dziś chciwie przez lud są czytane. —. Baby, wróżki chodziły po wsiach z praktykami gospodarskiemi, planetami, sennarzami itp.“

Ciekawą też wiadomość o szanowaniu ksiąg przez duchownych podaje nam tenże nauczyciel Lompa:

„W Olesznie w klasztorze XX. Augustyanów w Sierpniu czy Wrześniu 1806 r. Administrator tegoż probostwa i klasztoru — kazał przez dwa popołudnia księgi z klasztoru na dziedziniec wynosić — wynosili parobcy stosami i w koszach, jak drzewo rzucali księgi na kupy. — Proboszcz siedział na przeciwko, dwaj zaś kapłani stali przy kupie ksiąg, brali do rąk jednę po drugiej, czytali Proboszczowi tytuły, a ten surowy sąd doraźny wydawał — jedne księgi niby za dobre uznane, były na bok odkładane i w koszach na zachowanie dla potomności pod dach wynoszone, gdzie pewne zbutwiały — inne zaś jako niepotrzebne rzucano na bok, i z tąd mógł je każdy brać do domu. Brali tedy żacy szkolni do woli, okładziny najlepiej opatrując. Niedługo ta uciecha szkolników trwała; kupcy bowiem miejscy, dowiedziawszy się jakie dla nich w klasztorze otwarło się źródło, na długi czas kupowania bibuły oszczędzające, posłali z koszami zbierać te plony, a wtedy inni ustąpić musieli. Niedawno dowiedziałem się że i księgi do zachowania pod dachem wybrane, parobcy za tytuń kupcom wydają“ — Parobcy więc i księża owi, jednako pożytek książek rozumieją! Lecz na co większości księży ludu szląsko — polskiego używać ksiąg polskich, kiedy nie jeden z nich zaledwo Ojcze nasz po polsku umie!

*) 85. Dziennika Górno Szląskiego wychodzącego w Bytomiu r. 1848-9. —

Dziś istniejące znaczniejsze drukarnie polskie w Szląsku są:

Zygmunta Szletera w Wrocławiu — Wailshaiser w Opolu — G. Neumann w Glewicach — Wichelm B. Korn w Wrocławiu — Hertzog w Raciborzu — Henryk Handt w Głowku — Pohl w Opolu — Plessner w Lublińcu — Landsberger w Glewicach i w Wrocławiu — Nowacki w Mikułowie — Rajman w Tarnowicach — Fleming w Głogowie — A. Hruzik w Opolu — T. Heneczek w Niemieckich Piekarach — K. Hirsz w Bytomiu — Kuhnert w Olesznie — Szemel w Pszczynie.

U tych ostatnich wychodzą obecnie pisma czasowe polskie: Tygodnik Maryański w Niemieckich Piekarach — Dziennik gorno-szląski w Bytomiu — Telegraf w Olesznie — Przyjaciel Ludu w Pszczynie. — Oprócz tych w Opolu u Weilsheisera, wychodzi polskie rządowe pismo pod nazwą: Gazetą Polska dla ludu wiejskiego —

Litografie znaczniejsze istnieją w Szląsku, prócz wrocławskich, w Raciborzu, Glewicach, Tarnowicach, w Bytomiu, Opolu, Głogowie, Lublińcu, i Olesznie.

W każdem prawie z miasteczek gdzie drukarnie wymieniłem, wychodzą oprócz Kreisblatow i Amtsblatow pisma czasowe niemieckie, np. w Bytomiu: Beuthener stadt-Blatt, w Glewicach Wanderer — itp. Sprowadzanie przez księgarnie szląskie ksiąg polskich z Poznania i Krakowa dopiero się w czasach obecnych upowszechniać zaczyna. — Teraźniejsze też wypadki polityczne, zmusiły ciekawych Szlązaków nieznających języka niemieckiego do czytania polskich pism. J tak 1849 r. na początku, w okolicy Bytomia utrzymywano 65. exemplarzy Dziennika gorno-szląskiego — 50. exem: Tygodnika Maryańskiego — 12. exem. Wielkopolanina — 5 exem. Gazety Polskiej Poznańskiej — i 2. exem. Demokraty polskiego; a to oprócz pism politycznych i literackich które wypożycza publiczna czytelnia polska w Bytomiu, i oprócz gazet niemieckich, których ta okolica do 200. exemplarzy utrzymuje.

Książeczki modlitewne lub polityczne wychodzące dziś w Szląsku odbijają najmniej w 3. i 4. tysiącach nakładu, i tak znaczna ilość, przez sprzedaż na odpustach i jarmarkach w krótkim czasie się rozchodzi — a nie jednej broszurki już kilka tak licznych wydań zupełnie wyczerpnięto. —

(d. c. n.)

Wydawca odpowiedzialny: I. E. Smoler. Czcionkami K. G. Hiki, w Budyszyne.